



La Comédiathèque

*Okno
naprzeciwko*

Jean-Pierre Martinez

comediatheque.net

**Tekst tej sztuki jest dostępny do bezpłatnego czytania.
Jednak przed jakimkolwiek publicznym wystawieniem, zarówno przez grupy
zawodowe, jak i amatorskie, wymagana jest zgoda autora.
Aby skontaktować się z Jean-Pierre'em Martinezem i uzyskać zgodę na
wystawienie jednego z jego dzieł:
<https://comediatheque.net>**

Okno naprzeciwko

Jean-Pierre Martinez

Starszy pisarz, stojący na skraju samobójstwa, zostaje niespodziewanie odwiedzony przez młodą kobietę, która twierdzi, że zgubiła swojego kota. Ta wizyta odmieni jego życie...

Postacie

Aleksander

Madison

Salon w paryskim mieszkaniu. Styl bohemy. Na małym biurku stoi stara maszyna do pisania i kilka teczek. Wchodzi Aleksander, pisarz po sześćdziesiątce, ubrany w nonszalancki sposób. W rękę trzyma linę z pętlą. Patrzy w sufit, po czym wchodzi na krzesło, najwyraźniej szukając miejsca, żeby zawiesić linę. Nie znajdując nic odpowiedniego, schodzi z krzesła. Siada przy biurku i wzdycha z rezygnacją. Otwiera szufladę, wyjmując paczkę papierosów i wkłada jednego do ust. Zamiast go zapalić, odkłada papierosa na biurko i wyciąga z szuflady pistolet. Długo przygląda się broni. Rozlega się lekkie pukanie do drzwi. Zamyślony, nie słyszy. Przykłada lufę pistoletu do skroni. Pukanie powtarza się, tym razem nieco głośniejsze. On nadal nie reaguje. Wygląda, jakby się wahał, czy pociągnąć za spust. Zamknął oczy... W tym momencie przed nim pojawia się młoda kobieta. To Madison, studentka, dwudziesto- lub trzydziestoletnia, ubrana dość klasycznie.

Madison (krzycząc) – Nie!

Zaskoczony Aleksander podskakuje. Zerwał się na równe nogi i wycelował broń w Madison.

Aleksander – Jeszcze jeden ruch i zginiesz!

Madison – Nie strzelaj, błagam!

Aleksander – Ręce do góry!

Młoda kobieta natychmiast podnosi ręce.

Madison – Proszę zobaczyć, nie jestem uzbrojona... Teraz proszę, opuść broń.

Widząc, że młoda kobieta wygląda na nieszkodliwą, opuszcza pistolet.

Aleksander – Co tu robisz? I jak się tu w ogóle dostałaś?

Madison – Zaraz wszystko wyjaśnię... Pozwól mi złapać oddech...

Aleksander – Zwariowałaś? O mało co nie dostałem zawału!

Madison – Przepraszam, drzwi były uchylone i...

Aleksander – I uznałaś to za zaproszenie, żeby wejść do mojego mieszkania...?

Madison – Nie, ale...

Aleksander – Czego chcesz? Chcesz mnie okraść? Nic wartościowego tu nie ma, uwierz mi.

Madison – Jestem twoją sąsiadką.

Aleksander – Sąsiadką z boku? Ona ma osiemdziesiąt lat...

Madison – Sąsiadką z naprzeciwka... (wskazując na wymaginowane okno skierowane na publiczność) Okno, tamto, to moje mieszkanie.

Aleksander – Z naprzeciwka? Od lat nikt tam nie mieszkał.

Madison – Już nie.

Aleksander – No dobrze... I co z tego?

Madison – Zgubił mi się kot... Nie widziałeś go przypadkiem? Albo nie przygarnąłeś go do siebie... Gdyby tak jak ja wszedł tu bez zaproszenia...

Aleksander – Nie, nie widziałem. Twój kot jest lepiej wychowany niż ty, najwyraźniej...

Wygląda na bardzo przejętą.

Madison – Od dwóch dni nie wrócił. Rozwiesiłam ogłoszenia w całej okolicy z jego imieniem i zdjęciem. Nie widziałeś ich?

Aleksander – Prawie nie wychodzę... I nigdy nie zwracam uwagi na takie ogłoszenia. Poza tym nie jestem dobry w rozpoznawaniu kotów...

Robi kilka kroków po pokoju.

Madison – Tofu! Tofu!

Aleksander – Co ci odbiło, że tak krzyczysz? Jesteś chora?

Madison – Nazywa się Tofu.

Aleksander – Twój kot nazywa się Tofu? Chyba sobie żartujesz...

Madison – Wcale nie. A co w tym dziwnego?

Aleksander – Dobra, twój kot nazywa się Tofu, nie wrócił do domu od dwóch dni. To chyba jeszcze nie koniec świata, prawda?

Madison – Oczywiście, że to poważne! Jeśli szybko go nie znajdę, on umrze... To kot domowy, rozumiesz, nie jest przyzwyczajony do życia na wolności...

Aleksander – To bardzo smutne. Za moich czasów koty mieszkały na wsi. Albo w domu z dużym ogrodem, najwyżej. Całe dni polowały na myszy, a do domu wracały tylko wtedy, kiedy nie udało im się nic upolować, żeby dostać jedzenie, trochę pieszczot i przespać się na kanapie...

Madison – Tak, ale ten kot nie je myszy. Jest wegetarianinem.

Aleksander – Słucham?

Madison – Nie jem mięsa, więc mój kot też nie je.

Aleksander – A co w takim razie je?

Madison – Specjalne kroiety! Warzywne, tak jak ja.

Aleksander – Ty też jesz kroiety?

Madison – Czasem tak, zdarza mi się. No, oczywiście nie te kocie kroiety.

Aleksander – Wegetariański kot... Nie wiedziałem, że coś takiego istnieje... I dlatego nazywa się Tofu...?

Madison – Tak... no i dlatego, że jest trochę... tofu-twórczy.

Aleksander – I pewnie niejedzenie mięsa to jego własna decyzja, co?

Madison – W każdym razie nigdy nie narzekał.

Aleksander – A... myślisz, że teraz w cyrkach też tygrysy i lwy karmią krokietami warzywnymi?

Madison – Nie wiem... W każdym razie jestem przeciwko zwierzętom w cyrkach...

Aleksander – Ale przeciwko kotom w mieszkaniach już nie...

Madison – Wnioskuje, że nie masz żadnych zwierząt domowych...

Aleksander – Nie, nienawidzę samego pojęcia zwierzęcia domowego. I w ogóle idei udomowienia. (*Groźnym tonem*) Sam wciąż pozostaję dziki...

Niezrażona, rzuca spojrzenie na pokój.

Madison – Więc nie widziałeś mojego kota?

Aleksander – Nie, nie widziałem twojego wegańskiego kota. A jeśli pozwolisz, myślę, że ta absurdalna rozmowa trwa już wystarczająco długo.

Nagle zastyga w bezruchu.

Madison – Cisza!

Aleksander – Słucham?

Madison – Nie słyszałeś miauczenia?

Aleksander – Miauczenia? Nie, absolutnie nie. Ale wiesz, zaczynam już trochę niedosłyszeć. Zobaczysz, jak będziesz w moim wieku – to nie jest taka zła rzecz. Zwłaszcza jeśli ma się hałaśliwych sąsiadów...

Madison – Nie hałasuję, zapewniam cię. Zresztą mieszkam naprzeciwko twojego mieszkania od ponad miesiąca, a ty myślałeś, że jest puste.

Aleksander – Dobra, nie zauważyłem twojej obecności, i chciałbym, żeby tak zostało. Jeśli nie masz nic więcej do powiedzenia, proponuję, żebyś wróciła szukać swojego kota...

Madison – W porządku, nie będę cię dłużej przeszkadzać...

Aleksander – Dzięki.

Udaje, że wychodzi, ale nagle się odwraca.

Madison – Ale... Niepokoi mnie, żeby tak cię zostawić.

Aleksander – Jak to, tak zostawić...?

Madison – No... Kiedy tu weszłam, byłeś...

Aleksander – Byłem co...?

Madison – Wyglądałaś, jakbyś... nie czuł się najlepiej, prawda?

Aleksander – Co cię naprowadza na taki pomysł?

Madison – Przykładałaś sobie pistolet do skroni.

Spogląda na pistolet, który nadal trzyma w dłoni, zaskoczony.

Aleksander – Ach, to... I co z tego?

Madison – No... Wyglądasz na trochę... przygnębionego, prawda?

Aleksander – Przygnębionego...? Słuchaj, panienko, kiedy byłem w twoim wieku, nasze hasło brzmiało: żyj szybko, umrzyj młodo i zostaw po sobie pięknego trupa. Kojarzysz to?

Madison – James Dean...

Aleksander – Uprawialiśmy seks bez zabezpieczeń, jeździliśmy motocyklami bez kasków, i braliśmy wszelkie możliwe substancje zakazane, których skład znał chyba tylko Bóg... Pięćdziesiąt lat później, garstka takich starców jak ja, którzy przetrwali te błogosławione czasy, maszeruje na ulicach, bo boją się szczepionek... A ty chcesz, żebym nie był przygnębiony?

Madison – Rozumiem...

Aleksander – Nie sądzę. Ale jeśli będziesz miała nieszczęście dożyć mojego wieku, zrozumiesz. Starzenie się to katastrofa.

Madison – To cytat de Gaulle'a, prawda?

Aleksander – Chateaubriand powiedział to przed nim... Ale masz rację. Starzenie się to przejście od *Buntownika bez powodu* do *Pamiętników zza grobu*.

Madison – Ładnie powiedziane.

Aleksander – Tak... Problem w tym, że w naszych czasach młodzi już zachowują się jak starcy.

Madison – W każdej epoce młodość chciała zmieniać świat, prawda?

Aleksander – Dzisiejsza młodzież nie chce zmieniać świata, chce tylko ratować planetę. I to raczej kiepsko im idzie...

Madison – A wy, udało wam się zmienić świat?

Aleksander – Nie, ale przynajmniej dobrze się bawiliśmy.

Madison – Nie wygląda pan, jakby się pan ostatnio dobrze bawił...

Aleksander – A pani? Też raczej nie... Bo gdyby tak było, to nie byłaby pani w związku z kotem.

Madison – Przynajmniej nie jestem sama...

Aleksander – I naprawdę wierzy pani, że uratuje planetę... karmiąc biednego mięsożercę, który niczego nie wybierał, warzywnymi krokietami?

Madison – Nie wiem... Ale żeby zmienić świat, trzeba zacząć od uratowania planety, prawda? Jaki sens miałyby rewolucja na Titanicu?

Aleksander – Jakkolwiek by nie było, zazdroszczę wszystkim z mojego pokolenia, którzy zmarli przed trzydziestką. Wyobraża sobie pani Jimiego Hendrixa i Janis Joplin w domu spokojnej starości, rozmawiających o potencjalnym zagrożeniu ze strony szczepionki, między jedną a drugą partią scrabble'a...? Wolałbym umrzeć, niż to zobaczyć...

Madison – Proszę tak nie mówić...

Aleksander – Niestety, literatura nie jest zbyt rock and rollowa. Najczęściej pisarze umierają we własnych łóżkach.

Madison – Jest pan pisarzem?

Aleksander – To nie pani sprawa... Nie wiem nawet, dlaczego z panią o tym rozmawiam. W ogóle pani nie znam... A poza tym, dlaczego wciąż tu pani jest?

Chowa pistolet do szuflady.

Madison – Mógł pan sobie zrobić krzywdę...

Aleksander – Mógłbym też panią zabić... Włamywanie się do czyjegoś mieszkania zawsze jest ryzykowne... Mógłbym powołać się na obronę konieczną i nawet by mnie nie skazali... (*Zauważa, że Madison lekko się chwieje, i zaczyna się niepokoić.*)
Wszystko w porządku?

Madison – Przepraszam, zaraz mi przejdzie... Czy mogłabym prosić o szklankę wody?

Chwila wahania.

Aleksander – Proszę usiąść na chwilę, zaraz przyniosę.

Wychodzi. Madison natychmiast ożywa i zaczyna rozglądać się po pokoju. Z biurka bierze oprawione zdjęcie kobiety, przygląda się mu, po czym w pośpiechu odkłada je z powrotem, gdy Aleksander wraca z szklanką wody i podaje ją Madison.

Madison – Dziękuję...

Wypija wodę jednym haustem.

Aleksander – Lepiej?

Madison – Tak, dziękuję...

Stara się być nieco miłszy.

Aleksander – Przepraszam, że tak panią przyjąłem... Nie jestem już przyzwyczajony do ludzi.

Madison – Więc mieszka pan sam?

Aleksander – Aż tak to widać?

Madison – Z tego, co pan mówił, zakładam, że nie ma pan dzieci...

Aleksander – A co sprawia, że pani tak myśli?

Madison – Ma pan dzieci?

Aleksander – Nie... I patrząc na dzisiejszy świat, cieszę się, że ich nie mam.

Madison – Tak...

Aleksander – Jeśli chcecie uratować planetę, powinniście zacząć od tego, żeby przestać mieć dzieci, prawda?

Madison – Ale... czy można uratować ludzkość, przestając ją rozmnażać?

Aleksander – A kiedy pomyśli się, że Francja to prawdopodobnie kraj, w którym żyje się najlepiej na świecie...

Madison – Tak, dlatego postanowiłam przeprowadzić się do waszego kraju.

Aleksander – Nie jest pani Francuzką...?

Madison – Mam na imię Madison. Jestem Amerykanką.

Aleksander – A jednak mówi pani doskonale w naszym języku, bez żadnego akcentu...

Madison – Moja babcia była Francuzką. To ona nauczyła mnie języka Moliera. Przyjechałam do Paryża, żeby studiować literaturę na Sorbonie.

Aleksander – I to czysty przypadek, że dziś znajduję panią w swoim mieszkaniu?

Madison – Nazywa się pan Aleksander, prawda?

Aleksander – Skąd pani to wie?

Madison – Widziałam pańskie nazwisko na skrzynce na listy na dole. Aleksander Delacroix... Jest pan spokrewniony z...

Aleksander – Z malarzem? Nie, wcale.

Madison – Z pisarzem!

Aleksander – Jest pani Amerykanką i zna pani Aleksandra Delacroix, o którym nikt we Francji już nie pamięta?

Madison – Przesadza pan... Wszyscy znają Aleksandra Delacroix. A jego sława dawno przekroczyła granice Francji. Przynajmniej wśród miłośników literatury. Więc...?

Aleksander – Tak... to rzeczywiście ja.

Madison – Nie wierzę! Aleksander Delacroix, ten legendarny autor, który stworzył kilka arcydzieł literatury XX wieku!

Aleksander – Skoro pani tak twierdzi...

Madison – Tajemniczy pisarz, który żyje teraz w odosobnieniu, od lat niczego nie opublikował i odmawia wszystkich wywiadów... To naprawdę pan?

Aleksander – Coś mi mówi, że wiedziała to pani, zanim włamała się pani do mojego mieszkania. Pomyliłem się?

Madison (*po chwili wahania*) – Nie, przyznaję się...

Aleksander – Czyli wymyśliła pani tę historię z kotem, żeby zdobyć wywiad?

Madison – Jeśli chodzi o kota, przysięgam, że to prawda... Ale prawdą jest też to, że gdy zamieszkałam naprzeciwko pana, miałam pewien plan.

Aleksander – Celowo wynajęła pani mieszkanie naprzeciwko mojego, żeby mnie szpiegować?

Madison – Szpiegować? Absolutnie nie! Jestem wielką admiratorką pańskiej twórczości. Kiedy przyjechałam do Paryża, próbowałam się z panem skontaktować. Ale pański agent powiedział mi, że nie chce pan nikogo widzieć.

Aleksander – I co w tym zdaniu było dla pani niezrozumiałe?

Madison – Przebyłam Atlantycką z nadzieją, że pana spotkam. Szukałam mieszkania. To naprzeciwko było do wynajęcia, więc skorzystałam z okazji...

Aleksander – Jest pani kompletnie szalona! Ostrzegam, jeśli nie da mi pani spokoju, zgłoszę panią za nękanie. A tak w ogóle, czego pani ode mnie chce? Jest pani dziennikarką?

Madison – Jestem studentką, mówiłam już. Napisałam w Nowym Jorku pracę magisterską na temat pańskiej twórczości. Potem postanowiłam przyjechać do Paryża, żeby kontynuować badania, bo to miasto jest tłem dla większości pańskich powieści. Wie pan, dla Amerykanów Paryż to najbardziej romantyczne miasto na świecie.

Aleksander – I myśli pani, że tego rodzaju banały pomogą pani zrozumieć ukryte znaczenie mojej twórczości?

Madison – Chce pan znać tytuł mojej pracy?

Aleksander – Nie.

Madison – „Motyw nieobecności w świecie powieściowym Aleksandra Delacroix.”

Aleksander – Wszystko pani zrozumiała... Najbardziej lubię w ludziach, zaczynając od pani, ich nieobecność. Dlatego proszę o jedno – proszę wyjść.

Madison – Jeśli ma się szczęście pracować nad twórczością żyjącego autora, to naturalne, że chce się go poznać. Żeby zrozumieć go trochę lepiej. A znając lepiej autora, lepiej zrozumieć jego dzieła.

Aleksander – To błąd, zapewniam panią. Lepiej ograniczyć się do studiowania dzieła, nie wiedząc nic o jego autorze. Wielu wielkich pisarzy było w życiu prywatnym małymi ludźmi. A czasem zwykłymi draniami. Dotyczy to zarówno artystów, jak i naukowców. Tak to już jest. Genialni ludzie rzadko robią dobre wrażenie przy bliższym poznaniu... I żeby było jasne – nie uważam się za geniusza.

Madison – Rozumiem pańską skromność, ale mimo wszystko... Ekskluzywny wywiad z autorem *Kronik Dzielnicy Łacińskiej* byłby ukoronowaniem mojej pracy badawczej.

Aleksander – Czytała je pani?

Madison – To ta książka przekonała mnie, żeby przyjechać studiować w Paryżu. Uważam, że to pańska najlepsza powieść.

Aleksander – A jednak to nie ona sprzedała się najlepiej...

Madison – Domyślam się, że ta powieść jest w dużej mierze autobiograficzna.

Aleksander – Mówiłem już... To kompletnie bez znaczenia dla czytelnika.

Madison – Nie mówiąc o tym tajemniczym rękopisie, nad którym rzekomo pan pracuje od lat...

Aleksander – Nie piszę niczego. To legenda podtrzymywana przez mojego wydawcę, żeby o mnie całkowicie nie zapomniano i żeby moje stare książki wciąż się trochę sprzedawały. Tak czy inaczej, żadnego wywiadu nie będzie. Ani dla pani, ani dla nikogo innego. (*Zbliża się do niej z groźnym wyrazem twarzy.*) A teraz proszę wyjść!

Zamiast wyjść, Madison staje mu naprzeciw.

Madison – Nie!

Jest zaskoczony jej determinacją.

Aleksander – Co to znaczy „nie”?

Madison – Nie pozwolę panu popełnić samobójstwa, zanim nie udzieli mi pan tego wywiadu. Mogłabym przepłynąć Atlantyk w pław, żeby go zdobyć!

Aleksander – Proszę wracać skąd przyszła, choćby pedałując na rowerku wodnym, jeśli ma pani ochotę. To nie mój problem...

Madison znowu wydaje się bliska omdlenia.

Aleksander – Już drugi raz mdleje pani w mojej obecności... Za dużo czyta pani romansów, młoda damo. W dzisiejszych czasach, poza teatrem, kobiety już się tak nie osłabiają na każdym kroku, gdy ktoś im się sprzeciwi...

Madison – Nie udaję, przysięgam.

Aleksander wydaje się zawahać.

Aleksander – Chce pani, żebym zadzwonił po karetkę?

Madison – Nie, ale muszę na chwilę usiąść.

Aleksander – A potem sobie pani pójdzie?

Madison – Obiecuję.

Siada i łapie oddech.

Aleksander – Już podałem pani szklankę wody... Może teraz szklaneczkę koniaku?

Madison – Chce mnie pan dobić, tak?

Aleksander – Za późno, niestety. Powinienem był strzelić do pani od razu, mogłem się powołać na obronę konieczną. Teraz wyglądałoby to na zaplanowane działanie...

Madison – Dlaczego w ogóle trzyma pan pistolet w domu?

Aleksander – Początkowo miał odstraszać natrętów. Jak widać, to nie wystarcza...

Madison – Nawet jeśli jest pan trochę mizantropem, jak wielu pisarzy... każdy z nas potrzebuje towarzystwa, prawda?

Aleksander – Czuję, że zaraz zasugeruje mi pani, żebym wziął kota... Chce się pani swojego pozbyć, tak?

Madison – Nie czuje pan czasem ciężaru samotności?

Aleksander – Samotność... Jest jak kawa. Na początku trochę gorzka. Potem człowiek się przyzwyczaja. A w końcu zaczyna ją lubić. I nie potrafi się bez niej obejść.

Madison – Powinien pan napisać zbiór aforyzmów. Jestem pewna, że dobrze by się sprzedawał.

Aleksander – A czym właściwie jest „niebycie samotnym”? Życiem w związku, gdzie rok po roku powtarza się te same banały? Spotykaniem się z rodziną lub przyjaciółmi i staraniem się unikać tematów, które mogłyby ich urazić? Przechodzeniem obok sąsiadów na klatce schodowej i wymianianiem uwag o pogodzie? Rozmowami z kotem, udając, że nas rozumie?

Madison – A jednak, kiedy pan pisze, zwraca się pan do kogoś.

Aleksander – I dlatego właśnie przestałem pisać.

Madison – Nie wierzę panu.

Aleksander – Nie wymagam, żeby mi pani wierzyła. Wymagam, żeby zostawiła mnie pani w spokoju.

Madison – Czyli nie chce pan dać mi tego wywiadu?

Aleksander – Nie mam już nic do powiedzenia. Co gorsza, nie mam już do kogo mówić. A są dni, kiedy nawet do samego siebie nie mam ochoty się odezwać.

Madison – To smutne...

Aleksander – Takie jest życie... I tak czy inaczej, moje zmierza już ku końcowi...

Madison – Moje też może się wkrótce skończyć...

Aleksander – Co ma pani na myśli?

Madison – Mam chorobę serca. Lekarze dają mi tylko kilka lat życia. Może kilka miesięcy. Dlatego przyjechałam do Francji, żeby spełnić jedno ostatnie marzenie. Spotkać pana...

Aleksander jest wyraźnie poruszony.

Aleksander – Jak to, choroba serca?

Madison – Urodziłam się z wadą serca. Jest zbyt słabe. Może przestać bić w każdej chwili.

Aleksander – To dlatego czasem pani słabnie?

Madison – Przy najmniejszym stresie moje serce zaczyna bić jak szalone... i może się zatrzymać.

Aleksander waha się przez chwilę.

Aleksander – Niech mi pani nie mówi, że wymyśliła tę historię, żeby zmusić mnie, żebym pani nie denerwował... i zgodził się na ten wywiad.

Madison – Niestety, nie...

Aleksander – Przykro mi z pani powodu.

Madison – To nie pańska wina.

Aleksander – Nie, ale jaka to ironia. Jestem stary, nic mi się już nie chce, myślę o tym, żeby to wszystko zakończyć... Pani jest młoda, ma pani życie przed sobą, a to pani serce panią zdradza...

Madison – Nie mogę tego zmienić, więc po co się buntować?

Aleksander – A mimo to, wciąż się pani uśmiecha...

Madison – Myślę, że te miesiące, które mi pozostały, mogą być najpiękniejsze w moim życiu.

Aleksander – Pani radość życia mnie przygnębia. Nigdy pani w nic nie wątpi?

Madison – Nie mam już na to czasu. Właśnie dlatego sforsowałam pańskie drzwi...

Chwila ciszy.

Aleksander – I naprawdę nie ma żadnej nadziei?

Madison – Jest... przeszczep. Ale trzeba znaleźć dawcę.

Aleksander – Mógłbym ofiarować pani moje serce, już mi się do niczego nie przyda... Popelnię samobójstwo i oddam pani swoje organy...

Madison – Obawiam się, że to nie takie proste. Zwłaszcza jeśli chodzi o serce. To nie to samo, co organy, które mamy podwójnie – nerki, płuca...

Aleksander – Jądra...

Madison – W przypadku serca dawca musi być w stanie śmierci mózgowej...

Aleksander – Śmierć mózgowa? Czasem zastanawiam się, czy sam już w takim stanie nie jestem. Zresztą, podobnie jak wielu ludzi wokół mnie...

Madison – Dawca musi być martwy, jego serce musi być w dobrym stanie, a organ trzeba pobrać bardzo szybko. To zdarza się bardzo rzadko, niestety. A lista chorych czekających na przeszczep jest bardzo długa...

Aleksander – Podobno w Chinach pobierają organy od skazanych na śmierć. To znacznie bardziej praktyczne, oczywiście. Najpierw ustala się datę przeszczepu, a potem wykonuje egzekucję w tym samym dniu.

Madison – To okropne...

Aleksander – Tak, ale dzięki temu biorca ma czas, by spokojnie przylecieć z Europy lub Stanów Zjednoczonych. Niektórzy przy okazji pozwiedzają. Oczywiście to nie jest za darmo. Nie wiem, ile w Chinach kosztuje serce. Sprawdzała pani?

Madison – Nie...

Aleksander – Powinna pani to łatwo znaleźć w internecie...

Madison – Dziękuję.

Aleksander – Przepraszam, nie powinienem żartować z tego tematu... szczególnie z pani. Ale wie pani, humor to wszystko, co nam zostaje, prawda?

Madison – Tak...

Aleksander – Chociaż to, co właśnie powiedziałem, wcale nie jest żartem.

Madison – Wolałabym umrzeć, niż żyć z sercem skazańca. Nawet z pana sercem...
Więc?

Aleksander – Więc co?

Madison – Czy będzie pan tak okrutny, żeby pozwolić mi odejść, nie spełniając mojego marzenia?

Aleksander – Jest pani uparta, prawda?

Madison – Uznaję to za komplement.

Aleksander – Ale co, jeśli pani kłamie?

Madison – Kto wymyśliłby taką historię, tylko po to, żeby zdobyć wywiad z pisarzem, o którym wszyscy już zapomnieli...?

Aleksander – W końcu przyznaje pani, że wszyscy już zapomnieli o Aleksandrze Delacroix.

Madison – Czyli zgoda?

Aleksander – Jak tylko pokaże mi pani dokumentację medyczną, żeby udowodnić, że mówi pani prawdę.

Madison – Przykro mi, nie mam jej przy sobie.

Aleksander – Mieszka pani naprzeciwko... Proszę ją przynieść.

Madison – Myślałam, że uwierzy mi pan na słowo. Przyznam, że jestem trochę rozczarowana.

Aleksander – Jeśli udzielę pani tego wywiadu, proszę mi wierzyć, to dopiero początek rozczarowań. Jestem bardzo rozczarującym człowiekiem, sama się pani przekona.

Madison wstaje i rozgląda się po pokoju. Jej wzrok zatrzymuje się na starej maszynie do pisania.

Madison – Nadal pisze pan na maszynie?

Aleksander – To właśnie na tej maszynie napisałem wszystkie swoje powieści. Ale proszę nie próbować mnie przechytrzyć. Powiedziałem już, że od lat niczego nie napisałem.

Madison – Dlaczego?

Aleksander – Słowa są jak banknoty, jeśli jest ich zbyt wiele w obiegu, tracą na wartości... Proszę spojrzeć na to, co dzieje się dziś w mediach społecznościowych. Każdy dziesięć, dwadzieścia razy dziennie publikuje swoje „małe przemyślenia” na każdy możliwy temat. Inflacja fałszywego pieniądza, która obniża wartość prawdziwego. Słowa przestają cokolwiek znaczyć.

Madison – Nie można ludziom zabronić rozmawiać. Kiedyś robili to w kawiarniach, dziś robią to na Facebooku. Ale zawsze będą wiecej pisarze, tacy jak pan.

Aleksander – Wielkich autorów już się nie czyta. Ich się cytuje. Na lewo i prawo. Zawsze te same cytaty, powtarzane w kółko, aż tracą całkowicie swoje znaczenie... Kopiuj-wklej zastąpiło myślenie... a emotikony zastąpiły uczucia.

Madison – Mogę pana zacytować w zakończeniu mojej pracy?

Aleksander – Oskarżą mnie o elitaryzm. Zarzucą mi, że tylko wybrana garstka ma prawo się wypowiadać, a reszta powinna milczeć i słuchać. To nieprawda. Uważam, że wszyscy powinniśmy milczeć.

Madison – Proponuje pan minutę ciszy?

Aleksander – Minutę? Nie. Cały rok. Całe stulecie. Tysiąclecie ciszy. Może wtedy nasze słowa odzyskałyby znaczenie po tej słownej biegunce, która zalała media społecznościowe w ostatnich latach.

Madison – To ciekawa analiza, ale mówi się też, że przestał pan pisać z powodu złamanego serca.

Aleksander – Mówi się, co się chce...

Madison – Ale pan tego nie zaprzecza...

Aleksander – To nie znaczy, że to prawda.

Madison bierze do ręki zdjęcie leżące na biurku.

Madison – Kim jest ta kobieta na zdjęciu?

Aleksander – To nie pani sprawa.

Madison – Jest piękna.

Aleksander – Nawet jeśli jest pani naprawdę chora, to nie daje pani prawa do grzebania w moim życiu prywatnym.

Madison – Kiedy weszłam tutaj, od razu zauważyłam to zdjęcie... I wydaje mi się, że skądś znam tę twarz.

Aleksander zabiera jej zdjęcie, patrzy na nie przez chwilę, a potem odkłada z powrotem na miejsce.

Aleksander – To kobieta, którą bardzo dawno temu kochałem...

Madison – Kiedy był pan hipisem?

Aleksander – Właściwie to nigdy nie byłem hipisem... Byłem otwarty na nowe idee. Czasem paliłem jointa. Ale dbałem o zdrowie i myślałem już o swojej karierze. Żeby pisać, trzeba mieć pewien komfort, wie pani? Żeby zostać wielkim pisarzem, czasem trzeba pozostać małym mieszczaninem...

Madison – A ona?

Aleksander – Ona była wolną kobietą. Myślała tylko o chwili obecnej. Żyła dniem dzisiejszym.

Madison – Gdzie ją pan poznał?

Aleksander – Na korytarzu... Mieszkała w mieszkaniu naprzeciwko. Tym, które teraz pani zajmuje. No, dzieliła je z różnymi przyjaciółmi, którzy przychodzili i odchodzili. Ludźmi z całego świata. Muzykami, artystami... To mieszkanie było trochę jak ta „Niebieska Chatka” z piosenki Maxime’a Le Forestiera. Drzwi zawsze były otwarte.

Madison – A skoro drzwi były otwarte, to pewnego dnia skorzystała z okazji i odeszła. Jak mój kot...

Aleksander – Chciała objechać świat. Przeżyć nowe doświadczenia. Spotkać nowych ludzi. Tradycyjny związek nie był naszym ideałem życia. A przynajmniej nie jej.

Madison – Ale kochała pana...

Aleksander – Tak. Na swój sposób, sędzę. Nawet jeśli nie kochała tylko mnie...

Madison – Wolna miłość...

Aleksander – Nie chcieliśmy być jak nasi rodzice i mieliśmy rację. Ale nie bardzo wiedzieliśmy, co innego wymyślić. Coś, co mogłoby przetrwać dłużej. Żyliśmy chwilą. Nie planowaliśmy się starzeć... A ci, którzy nie umarli przed trzydziestką, zestarzelali się bardzo brzydko. Widziała pani kiedyś starego beatnika? To nie jest przyjemny widok, zapewniam panią...

Madison – Więc pozwolił jej pan wyruszyć w podróż sama...

Aleksander – Nie mogłem jej zatrzymać... i nie miałem do tego prawa. Pewnego ranka po prostu odeszła...

Madison – Dokąd?

Aleksander – Do Afganistanu. Dziś brzmi to surrealistycznie, ale wtedy to było jedno z ulubionych miejsc hipisów. Haszysz był tani i legalny. Po roku pracy tutaj można było przeżyć rok tam. A poza tym było to takie fascynujące... Orient. Z perspektywy Francji Afganistan był dla hipisów rajem.

Madison – Ale pan został...

Aleksander – Myślałem już wtedy o przyszłości... I wiedziałem, że moja przyszłość nie jest w Afganistanie.

Madison – Mógł pan jednak z nią pojechać. Z miłości...

Aleksander – Oczywiście... A ona pewnie pozwoliłaby mi pojechać z nią. Ale jej marzenie nie było marzeniem o romantycznej podróży. Tym bardziej nie o podróży poślubnej. Azja była podróżą inicjacyjną. Odbywaną w grupie. Daleko od mieszczańskich schematów miłości we dwoje...

Madison – Więc został pan w Paryżu... ale nigdy jej pan nie zapomniał.

Aleksander – Miałem nadzieję, że kiedyś wróci... Albo przynajmniej da jakiś znak... Pocztówkę... Ale nigdy jej już nie zobaczyłem.

Madison – Nie próbował jej pan odnaleźć?

Aleksander – Internetu jeszcze nie było... Kiedy ktoś decydował się zniknąć z czyjegoś życia, zniknął naprawdę. A potem mijały lata...

Madison – Mógłby pan spróbować znaleźć ją teraz.

Aleksander – Po co? Może dziś już nie żyje. Albo wyszła za męża, ma piątkę dzieci i waży sto dwadzieścia kilo.

Madison – A może żyje, wciąż jest piękną kobietą i czasem o panu myśli.

Aleksander – Wolę nie wiedzieć... Wolę zachować obraz tej pięknej młodej kobiety, którą widzi pani na tym zdjęciu. Proszę sobie wyobrazić ten szok po czterdziestu latach... Nie widzi się, jak samemu się starzeje, ale innych widzi się bardzo dobrze, zapewniam panią.

Madison – Nie jestem pewna, czy ja w ogóle zobaczę, jak się starzeję.

Aleksander – Przepraszam, nie powinienem tego mówić.

Chwila ciszy.

Madison – Nie słyszał pan miauczenia?

Aleksander – Nie... Nadal nie.

Madison – Może ukrył się gdzieś tutaj...

Aleksander – Mam nadzieję, że nie.

Madison – Obieca mi pan, że jeśli umrę, zajmie się pan moim kotem.

Aleksander – Ależ pani nie umrze! A poza tym, pani kot na pewno umrze przed panią. Przynajmniej tak myślę... Ile żyją koty?

Madison – Około piętnastu lat.

Aleksander – A ile ma pani kot?

Madison – Dwa lata.

Aleksander – Aha...

Madison – Więc? Zgodzi się pan go adoptować?

Aleksander – Przypominam pani, że kiedy weszła tu pani wcześniej, miałem pistolet przy skroni.

Madison – Właśnie dlatego potrzebuje pan powodu, żeby nie odbierać sobie życia...

Aleksander – Ma pani na myśli karmienie kota warzywnymi krokietami i codzienne sprzątanie jego kuwety?

Madison – Mam na myśli opiekowanie się kimś. Świadomość, że komuś na panu zależy, że ktoś pana potrzebuje, że czeka na pana w domu, kiedy wraca pan wieczorem.

Aleksander – Czekać? Prawie nie wychodzę z domu, a już na pewno nie wieczorami...

Madison – Naprawdę chciał pan skończyć ze sobą? Czy to był krzyk rozpacz?

Aleksander – W każdym razie nie przypominam sobie, żeby panią wzywał...

Madison – Ale jednak usłyszałam to wołanie.

Aleksander – Prawda jest taka, że coraz trudniej mi znaleźć jakiegokolwiek powody do nadziei.

Madison – Chce pan o tym porozmawiać?

Aleksander – Biorąc pod uwagę pani sytuację, miałbym wyrzuty sumienia, gdybym zaczął wyliczać powody mojej depresji.

Madison – Walczyć dalej, wiedząc, że wojna jest przegrana... Czy to nie jest prawdziwa odwaga?

Aleksander – Nigdy nie twierdziłem, że jestem odważny. Chciałbym być tak odważny jak pani.

Madison – Nie jestem odważna. Po prostu nie mam wyboru. W przeciwieństwie do pana.

Aleksander – Ja? Mam wybór jedynie między sznurem do powieszenia się a pistoletem, żeby rozwalić sobie mózg...

Madison – Ma pan rację... Jest pan naprawdę przygnębiający...

Aleksander – Ostrzegałem panią. Jestem starym zgredelem. Nie wiem, czy te czasy są gorsze od tych z mojej młodości. Może po prostu jestem bardziej świadomy. A świadomość, w większości przypadków, nie daje powodów do optymizmu.

Madison – W takim razie wypiłabym jednak ten koniak.

Aleksander – Jest pani pewna?

Madison – Na coś przecież trzeba umrzeć.

Aleksander nalewa dwa kieliszki koniaku. Wznoszą toast.

Aleksander – Zdrowie pani! Przepraszam, chyba znowu palnąłem coś głupiego...

Madison uśmiecha się. Wypijają swoje kieliszki.

Madison – To by obudziło nawet umarłego.

Aleksander – Nie piłem od dziesięciu lat. Nie mam pojęcia, jak długo ta butelka tutaj stoi. Ale alkohol dobrze się starzeje, prawda? Lepiej niż alkoholicy, w każdym razie...

Madison – Mimo wszystko, dziwnie smakuje. Na pewno to koniak?

Patrzy na butelkę.

Aleksander – Chyba... Ale już nie pamiętam, jaki smak powinien mieć koniak...

Madison – Chciałabym poznać młodego człowieka, którym pan był.

Aleksander – Jakiego młodego człowieka?

Madison – Tego, który kochał tę kobietę ze zdjęcia. Tego, który miał jeszcze w sobie „furię życia”.

Aleksander – Nie wiem, czy przypadłby pani do gustu.

Madison – Na pewno był pełen entuzjazmu i nadziei.

Aleksander – Ambicji, to na pewno.

Madison – Naprawdę nie ma pan już żadnych przyjaciół?

Aleksander – Nie znoszę starych ludzi, więc unikam towarzystwa ludzi w moim wieku. Nie chcę, żeby nieustannie podsuwano mi lustro, w którym musiałbym oglądać swoją własną degradację.

Madison – Jestem pewna, że przez te wszystkie lata nie przestał pan pisać.

Aleksander – Po to mnie pani upiła? Licząc na to, że się przed panią otworzę?

Madison – Pisarz jest po to, żeby pisać.

Aleksander – Dobrze, to prawda. Pisałem dalej... Ale już niczego nie opublikuję.

Madison – Dlaczego?

Aleksander – Już pani mówiłem. Nie piszę, żeby być czytany. A jeśli już, to przez przyszłe pokolenia. Współczesnym czytelnikom nie mam już nic do powiedzenia.

Madison – Nawet mnie?

Aleksander – Nie znam pani. Skąd pomysł, że mam coś do powiedzenia właśnie pani?

Madison – Może mamy więcej wspólnego, niż pan sądzi...

Aleksander – Poza tym, że oboje jesteśmy skazani na rychły koniec?

Madison – Proszę mi przynajmniej powiedzieć, o czym jest pańska książka...

Aleksander przez chwilę się waha.

Aleksander – To powieść... bardzo osobista.

Madison – Czyli autobiograficzna.

Aleksander – Powiedzmy, że to autofikcja, jak się to dziś nazywa.

Madison – I dlatego nie chce jej pan opublikować? Bo jest zbyt osobista?

Aleksander – Wolę traktować ten rękopis jak pamiętnik. Nie lubię ekshibicjonizmu. Jeśli to opublikuję, ludzie powiedzą, że na starość zostałem autorem romansów.

Madison – Myślałam, że nie obchodzi pana, co o panu myślą inni.

Aleksander – Najwyraźniej jeszcze nie osiągnąłem tego poziomu mądrości.

Madison – Bo to niemożliwe.

Aleksander – Niech pani nie traci czasu na pisanie pracy o mnie. To nie ma sensu, proszę mi wierzyć.

Madison – Dla mnie to ważne.

Aleksander – Ale dlaczego? Niech pani po prostu żyje swoim życiem! Zwłaszcza że może się ono skończyć w każdej chwili... Zresztą, i tak nie wierzę pani, bo nadal nie pokazała mi pani żadnej dokumentacji medycznej.

Madison – Jeśli mi pan nie wierzy, to dlaczego mimo wszystko zgodził się pan ze mną rozmawiać?

Aleksander – Pomyślałem, że jeśli wymyśliła pani taką historię, to musiała mieć pani ku temu dobry powód. Jaki?

Madison – To trochę skomplikowane...

Aleksander – Czyli pani kłamała. I pani serce ma się świetnie.

Madison – Powiedzmy, że... moje problemy z sercem są raczej symboliczne.

Aleksander – Dlaczego mi pani to powiedziała?

Madison – Żeby wzbudzić w panu litość, tak myślę. Chciał mnie pan wyrzucić...

Aleksander – Mogę to zrobić teraz...

Madison – Ale pan tego nie zrobi.

Aleksander – Dlaczego nie?

Madison – Bo pana intryguję...

Aleksander – Mówi pani, że pani problemy z sercem są symboliczne. Chce pani powiedzieć, że chodzi o zawód miłosny?

Madison – W pewnym sensie... Tak jak pan, cierpiałam z powodu nieobecności ukochanej osoby.

Aleksander – A co ja mam z tym wspólnego?

Madison – Niedługo się pan dowie, obiecuję. Ale najpierw chciałabym prosić o przysługę.

Aleksander – Proszę mówić...

Madison – Chciałabym przeczytać ten rękopis.

Aleksander – Dlaczego miałbym go pani powierzyć?

Madison – Bo w głębi duszy chce pan, żeby ktoś go przeczytał i powiedział, co o nim myśli. Autor zawsze pisze po to, żeby być czytany... i doceniony. Żeby być kochanym...

Aleksander – Jedyna osoba, której miłości naprawdę pragnąłem... zniknęła z mojego życia ponad czterdzieści lat temu.

Madison – Gdzie jest ten rękopis?

Aleksander wskazuje plik dokumentów na swoim biurku.

Aleksander – Tam jest...

Madison – Mogę go zobaczyć?

Madison wyciąga rękę, by go wziąć, ale Aleksander jej przeszkadza.

Aleksander – Nie!

Madison waha się przez chwilę. W jej spojrzeniu pojawia się smutek.

Madison – W końcu muszę przyznać, że ma pan rację. Naprawdę jest pan starym zgreдем. Zostawiam pana z pana uzalaniem się nad sobą...

Odwraca się, by wyjść.

Aleksander – Proszę zaczekać...

Zastanawia się przez chwilę, po czym podnosi rękopis i podaje jej.

Aleksander – Pozwalam pani przeczytać, ale pod jednym warunkiem.

Madison – Słucham.

Aleksander – Ten rękopis nie opuści tego mieszkania.

Madison – Boi się pan, że zrobię kopię i opublikuję go bez pańskiej zgody?

Aleksander – Albo bierze pani to na tych warunkach, albo nie.

Madison bierze dokumenty i waży je w dłoniach.

Madison – Trochę mi to zajmie.

Aleksander – Mnie się nie spieszy. A pani?

Madison – Też mi się nie spieszy.

Aleksander – Mam pokój gościnny, jeśli pani chce. Prawie z niego nie korzystam. Wszyscy moi przyjaciele już nie żyją...

Madison – Dziękuję za gościnność.

Aleksander – Zostawiam panią z lekturą...

Aleksander wychodzi. Madison zaczyna czytać rękopis.

Ciemność.

Madison siedzi w fotelu i wciąż czyta rękopis. Przewraca ostatnią stronę, zamyka plik dokumentów i przez chwilę wygląda na zamyśloną. Wstaje i patrzy w stronę okna naprzeciwko, w kierunku publiczności. Wchodzi Aleksander z dwiema filiżankami kawy. Jedną stawia przed Madison.

Aleksander – Proszę... Uprzedzam, to bezkofeinowa. Niech pani nie liczy, że to panią obudzi.

Madison – Dziękuję.

Aleksander – Czyli jednak nie udało się pani dotrzeć do końca...

Madison – Właśnie skończyłam.

Aleksander – Już? Niemożliwe, musiała pani pomijać strony...

Madison – Nie, zapewniam pana.

Aleksander wydaje się nieco zaniepokojony ciszą, która zapada.

Aleksander – Proszę nie czuć się w obowiązku mówić, co pani o tym myśli... Zwłaszcza jeśli się nie podobało...

Madison – Pochłonęłam ją od pierwszej do ostatniej strony. Nie zmrużyłam oka przez całą noc.

Aleksander – No cóż... Trochę mnie pani uspokoiła... Ale nie sądziłem, że napisałem powieść trzymającą w napięciu...

Madison – To pańska najlepsza książka. Ma w sobie ludzką wrażliwość, której brakowało wszystkim pozostałym.

Aleksander – Nie wiem, czy mam to traktować jako komplement... Jeśli chodzi o resztę mojej twórczości.

Madison – Pańskie inne powieści były błyskotliwe. Ta jest poruszająca.

Aleksander – I zauważyła pani? Temat tej książki jest całkowicie związany z tematem pani pracy magisterskiej.

Madison – Mojej pracy...?

Aleksander – „Figura nieobecności w uniwersum powieściowym Aleksandra Delacroix”. Już pani zapomniała?

Madison – Nie, oczywiście, że nie. I ma pan rację. Historia tego mężczyzny, który w wieku dwudziestu lat wybiera życie w towarzystwie jedynie ducha pierwszej miłości...

Aleksander – Pierwszej miłości się nie zapomina. Bo to tęsknota za młodością. Tęsknota za wszystkimi pierwszymi razami... Trzeba pozostać wiernym swojej pierwszej miłości. Nawet jeśli nie zawsze można być wiernym pierwszej kobiecie, którą się pokochało.

Madison – Tak, ale to ryzyko. Ryzyko życia w przeszłości...

Aleksander – W każdym razie nie można nigdy rezygnować ze swoich marzeń. Więc uważa pani, że powinienem to opublikować?

Madison – Jeśli powiem „tak”, zrobi to pan?

Aleksander – Jest pani specjalistką od mojej twórczości, w końcu.

Madison – Jestem pewna, że ta powieść może na nowo rozkręcić pańską karierę literacką... Dla mnie zasługuje na Goncourt.

Aleksander – Bez przesady. Doceniam, że próbuje mnie pani pocieszyć. Ale niech to chociaż będzie wiarygodne...

Madison – Zapewniam pana, że jestem zupełnie szczerą.

Aleksander – I całkowicie obiektywną, oczywiście.

Madison – Wątpi pan?

Aleksander – Nie wiem... Coś mi mówi, że nie przyjechała pani do Paryża wyłącznie po to, by pisać pracę magisterską o pisarzu, który wyszedł z mody.

Chwila ciszy.

Madison – To prawda. Nie powiedziałam panu całej prawdy.

Aleksander – Nie ma pani chorego serca. Nie ma pani kota. I podejrzewam, że nie jest pani studentką...

Madison – To, co jest prawdą, to fakt, że jestem Amerykanką i przyjechałam do Francji, żeby pana poznać.

Aleksander – Od kilku tygodni mieszka pani w mieszkaniu naprzeciwko... Dlaczego teraz?

Madison – Wczoraj rano, przez okno, widziałam, jak wiesz pan tę linę pod sufitem. A potem wyciąga pan pistolet.

Aleksander – Nie znalazłem miejsca, żeby powiesić linę.

Madison – Bałam się o pana. Bałam się, że zniknie pan, zanim zdążę pana poznać. Pobiegłam do pana... i improwizowałam.

Aleksander – To było bardzo udane. Powinna pani spróbować teatru... Ale wie pani, w życiu, tak jak w teatrze, trzeba uważać na to, co widzimy za kulisami. Czasami to tylko iluzja. Projekcja naszych własnych fantazji...

Madison – Ta lina nie była po to, żeby się pan powiesił?

Aleksander – A gdybym chciał po prostu... zawiesić zyrandol?

Madison – A ten pistolet?

Wyciąga broń z szuflady.

Aleksander – To mógłby być zabawkowy pistolet. Sztuczna broń, żeby odstraszyć włamywaczy... Albo po prostu zapalniczka... (*Naciska spust i z lufy wystrzela płomień.*) Zapalniczka, która i tak nie jest mi już do niczego potrzebna. Tak boję się śmierci, że przestałem palić. Ale zawsze trzymam paczkę papierosów pod ręką, żeby udowodnić sobie, że potrafię oprzeć się pokusie. Odstawiłem też alkohol, a nawet kofeinę. Proszę sobie wyobrazić, jak dbam o swoje zdrowie...

Madison – Więc nie planował pan skończyć ze swoim życiem?

Aleksander – Planów jeszcze nie miałem. Chęć może. Szczerze mówiąc, to jedyna chęć, jaka mi jeszcze została. Chęć, by skończyć z tym wszystkim. Ale do samobójstwa potrzeba odwagi... A ja nie mam takiej odwagi. Albo jeszcze nie jestem wystarczająco zdesperowany. A poza tym, po co? Poczekam na swoją kolej, jak wszyscy...

Madison – Więc nasze spotkanie to owoc zwykłego nieporozumienia?

Aleksander – Trudno mi uwierzyć, że ktoś mógłby przepłynąć Atlantyk tylko po to, by przeprowadzić wywiad z takim pisarzem jak ja. I nie wierzę w przypadek. Więc dlaczego tu pani jest?

Madison – Powiem panu, ale najpierw dziękuję za zaszczyt bycia pierwszą czytelniczką tego rękopisu.

Aleksander – Naprawdę się pani podobało?

Madison – To arcydzieło. Ale mam dla pana jedną małą uwagę.

Aleksander – A jednak... Wiedziałem, że się pani nie powstrzyma. Słucham.

Madison – Nie przekonało mnie zakończenie...

Aleksander – Ma pani rację... To niedokończona historia... Jakby brakowało epilogu...

Madison – Mogłabym pomóc panu go znaleźć...

Aleksander – Pani też pisze? Przyjechała pani zaproponować współpracę? To prawda, zaczyna mi brakować trochę inspiracji, ale uprzedzam, nie jestem jeszcze na etapie szukania „autora widmo” do pisania moich książek.

Madison – Nie, nie przyjechałam w tym celu...

Aleksander – A więc ta historia o pracy magisterskiej to też wymysł. Nie po to, żeby zaszczyścić mnie rozmową o literaturze, odegrała pani tę komedię...

Madison – Nie. Nie tylko po to...

Aleksander – Więc dlaczego?

Madison – Myślę, że odpowiedź jest w rękopisie, który właśnie przeczytałam. *Okno naprzeciwko*... Dlaczego taki tytuł?

Aleksander – *Okno naprzeciwko...* to okno mieszkania, w którym dziś pani mieszka. Tam mieszkała kobieta, którą kiedyś kochałem.

Madison – I która nawiedza pana myśli od chwili, gdy odeszła.

Aleksander – Często śniło mi się, że wraca. Że któregoś dnia otwiera drzwi do mojego mieszkania, tak jak pani dzisiaj...

Madison – Dlatego zawsze zostawia pan drzwi otwarte...

Aleksander – Czasami zdawało mi się, że widzę cię za zasłonami w oknie naprzeciwko. Kiedy się tam pani wprowadziła, a ja wieczorem widziałem światło, wyobrażałem sobie, że to ona...

Madison – To byłam tylko ja.

Aleksander – Trochę ją pani przypomina... Dlatego, widząc panią po raz pierwszy, odruchowo się cofnąłem. Przez chwilę myślałem, że to ona. Dwudziestoletnia. A potem przypomniałem sobie, że dziś miałyby mniej więcej tyle lat co ja...

Madison – To prawda, jestem do niej podobna.

Aleksander – Proszę mi nie mówić, że jest pani jej duchem.

Madison – Nie, jestem jak najbardziej prawdziwa.

Aleksander – Ale coś jeszcze jest na rzeczy, prawda?

Madison – Tak.

Aleksander – Dlaczego powiedziała pani, że jej twarz wydaje się pani znajoma?

Chwila ciszy.

Madison – Jestem jej wnuczką.

Cisza.

Aleksander – Jej wnuczką...?

Madison – Kiedy wyjechała do Afganistanu, była w ciąży. Zorientowała się wkrótce po wyjeździe.

Aleksander – W ciąży... ze mną?

Madison – Tak.

Aleksander – Dlaczego nic mi nie powiedziała?

Madison – Sam pan to powiedział. To były inne czasy. Nie chciała obarczać pana tym dzieckiem. Uznała, że poradzi sobie sama. I tak właśnie zrobiła.

Aleksander – Nigdy się o tym nie dowiedziałem.

Madison – Ja też nie, aż do niedawna.

Aleksander – Kiedy się pani o tym dowiedziała?

Madison – Kilka lat temu. Kiedy skończyłam osiemnaście lat, moja babcia opowiedziała mi tę historię. Historię waszej miłości...

Aleksander – Więc jest pani moją wnuczką.

Madison – Tak. Jestem pańską wnuczką. (*Chwila ciszy.*) Nie wierzy mi pan?

Aleksander – Wierzę... Co dziwne, po tych wszystkich kłamstwach, które mi pani opowiedziała, nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Madison – Rozumiem, że to trudne do przyjęcia. Proszę się nie spieszyć. Nic mi pan nie jest winien. Jeśli pan tego chce, odejdę tak, jak przyszłam, i nigdy więcej pan o mnie nie usłyszy.

Aleksander – Zostań, proszę.

Madison – Jestem tutaj.

Chwila ciszy.

Aleksander – Rozumiem, że wtedy mogła mi nic nie powiedzieć. Ale potem?

Madison – Powtarzam, nie chciała obarczać pana tą odpowiedzialnością. A potem straciła pański ślad.

Aleksander – Niedługo po jej wyjeździe opuściłem to mieszkanie. Nie mogłem dłużej patrzeć na to okno, które każdego dnia przypominało mi o jej nieobecności.

Madison – Wysłała do pana list dawno temu. Wrócił z adnotacją „adresat wyprowadził się”.

Aleksander – Wróciłem tu kilka lat temu. Po to, by napisać tę książkę. Jakby po to, by rozliczyć się z przeszłością.

Madison – Ale jej duch nigdy nie przestał pana prześladować...

Aleksander – Oczywiście, były inne kobiety. Ale całe życie żyłem wspomnieniem tej pierwszej miłości. Nigdy nie kochałem nikogo innego...

Madison – Nie wiedziała, czy się pan ożenił. Czy założył pan rodzinę.

Aleksander – To nie był ten przypadek.

Madison – Usłyszała o panu, gdy stał się pan sławnym pisarzem.

Aleksander – To również z nadzieją na jej odzyskanie zrobiłem wszystko, by odnieść sukces w świecie literackim. I żeby łatwiej mogła odnaleźć mój ślad dzięki mojej sławie. Mogła się wtedy ze mną skontaktować.

Madison – Obawiała się, że pomyśli pan, że wraca z interesownych pobudek, bo stał się pan znanym autorem... Tego właśnie się bała.

Aleksander – A więc mam córkę...

Chwila ciszy.

Madison – W sprawie mojej choroby serca również skłamałam tylko częściowo. To moja matka miała chore serce. Zmarła wkrótce po moim urodzeniu, nie wiedząc nawet, kto był jej ojcem.

Aleksander – Przykro mi to słyszeć.

Madison – To moja babcia mnie wychowała. A kiedy osiągnęłam pełnoletniość, powiedziała mi, kim jest mój dziadek. Ale nie miała odwagi sama się z panem skontaktować.

Aleksander – Więc postanowiła to pani zrobić za nią. Przyjeżdżając do Paryża.

Madison – Nie wyobrażałam sobie opowiedzenia tego w liście czy przez telefon. Chciałam najpierw pana spotkać. Miał pan opinię samotnika. Gdybym nie uznała pana za sympatycznego, nic bym nie powiedziała. I wróciłabym do Nowego Jorku.

Aleksander – Ale przyjąłem panią tak serdecznie, że postanowiła mnie pani adoptować...

Madison – A przede wszystkim przeczytałam ten rękopis. Zrozumiałam, że nigdy pan nie zapomniał tej kobiety. Mojej babci...

Aleksander – Dobrze, że pani przyszła... i opowiedziała mi zakończenie tej historii.

Madison – To jeszcze nie całkiem zakończenie... (*Aleksander jest wyraźnie poruszony.*) Wszystko w porządku?

Aleksander żartuje, by ukryć emocje.

Aleksander – Już wystarczająco się martwiłem swoim wiekiem, a teraz mówi mi pani, że jestem dziadkiem.

Madison – Nie cieszy się pan?

Aleksander – Oczywiście, że się cieszę... ale dowiaduję się równocześnie, że miałem córkę, która już nie żyje.

Madison – Ale jestem tutaj. Prawie nie znałam swojej matki. Znalazłam dziadka.

Aleksander bierze rękopis.

Aleksander – Opublikuję tę książkę. Zadedykowaną córce, której nigdy nie poznałem. I wnuczce, która pewnego dnia wparowała do mojego mieszkania bez zapowiedzi, forsując drzwi...

Madison – Drzwi były otwarte...

Aleksander – Ale muszę jeszcze znaleźć prawdziwe zakończenie dla tej powieści.

Madison – W tym mogę panu pomóc, jak już mówiłam.

Aleksander – Nie wiem, czy moje serce to wytrzyma, jeśli zaskoczy mnie pani jeszcze czymś więcej.

Madison – Rzeczywiście, została jeszcze jedna rzecz.

Aleksander – Proszę mówić. W tym momencie jestem gotów na wszystko...

Madison – Moja babcia żyje.

Aleksander – A gdzie mieszka?

Madison – W Nowym Jorku.

Aleksander – To proszę ją ode mnie serdecznie uściskać...

Madison – Będzie mógł pan zrobić to sam.

Aleksander – Zamierza mnie pani zabrać do Ameryki?

Madison – Moja babcia przyjechała tu ze mną. Jest w mieszkaniu naprzeciwko.

Chwila ciszy. Aleksander wyraźnie oszołomiony.

Aleksander – Teraz naprawdę zaczynam się bać...

Madison – Wciąż jest bardzo piękną kobietą... i nigdy pana nie zapomniała. Przeczytała wszystkie pańskie książki...

Aleksander – Ale nie miała ochoty poznać życia ich autora.

Madison – Twierdził pan, że to nie ma znaczenia...

Aleksander – Kobieta nieobecna w tej powieści... to ona.

Madison – Tak, ale jeszcze jej nie przeczytała... Nie wiedziała, czy pan o niej pamięta... czy jeszcze ją pan kocha.

Aleksander – Nadal ją kocham... Ta książka jest na to dowodem...

Patrzy w stronę widowni, jakby w kierunku okna naprzeciwko.

Madison – A więc? Mam ją zawołać?

Aleksander – Skoro przebyła ocean, by mnie odnaleźć, mogę przecież przejść przez korytarz, by się z nią zobaczyć...

Aleksander obejmuje Madison.

Madison – Zostawię was samych. Zobacz pan. Za oknem naprzeciwko prawie nic się nie zmieniło. A drzwi są wciąż otwarte...

Aleksander wychodzi. Madison zostaje, patrząc w stronę okna.

Ciemność.

Koniec.